



Margines

gazetka uczniów ZSŁ



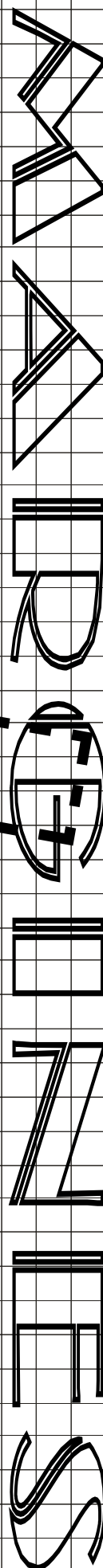
W AKTUALNYM NUMERZE:

- Relacja z konkursu literackiego z udziałem uczniów Zespołu Szkół Łączności.
- Przegląd najnowszej produkcji Rockstar Games.
- "007 Quantum of Solace" - czyli James Bond w oczach redakcji.
- Pierwsze kroki w gazetce szkolnej zakończone sukcesami!
- Relacja z próbnych matur 2008/2009
- Horoskop dla uczniów na 2009 rok!
- Redakcja szkolnej gazetki w Dzienniku Polskim.



OCENZUROWANO

Nowy rok z Marginesem!
Noworoczne wydanie szkolnej gazetki Zespołu Szkół Łączności





WSTĘPNIAK

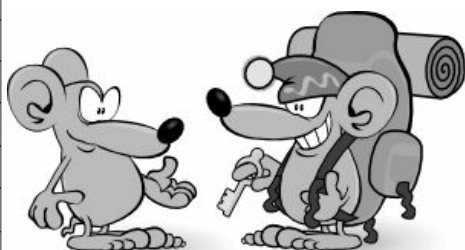
Zgodnie z informacją podaną na Stronie internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej koniec jest blisko! Pozostało nam już jedynie około pięciu tygodni do ferii! Życzymy wszystkim pozytywnego zakończenia pierwszego semestru i dobrego startu w drugim półroczu.

Zakończenie pierwszego semestru w roku szkolnym 2008/2009

16 stycznia 2009r.

Ferie zimowe:

16 lutego - 1 marca 2009r.



Gazetka szkolna ZSE *Margines*
nakład własny

Redakcja w składzie:

Norbert Kozera
Maciej Łach
Piotr Jeziorek
Konrad Madyda
Piotr Chudecki
Karol Sobolewski
Roman Franczak
Konrad Giermański
Jarosław Wilimberg
Łukasz Zaręba
Jakub Stadtmüller

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Katarzyna Sobieraj
mgr Tomasz Ślosarczyk



Witamy w styczniu!

Po jednonumerowej przerwie *Margines* powraca do swojej normalnej formy, tak dobrze Wam znanej z ostatnich dwóch lat.

Z ogromną przyjemnością informuję, że nasze poprzednie - konkursowe wydanie, osiągnęło ogromny sukces w konkursie zorganizowanym przez Zamek Królewski na Wawelu i redakcję „Dziennika Polskiego”, gdzie zajęło trzecie miejsce w kategorii szkół średnich. W związku z małą zmianą pokoleniową w redakcji gazetki szkolnej, pieszczotliwie zwanej w kuluarach „Gadzinówką” :), jako jeden z ostatnich przedstawicieli „starej gwardii” gratuluję młodszym kolegom udanego startu w pracy z *Marginesem*! Jednocześnie życzę jeszcze większych sukcesów i trzymam za Was kciuki.

Wracając do styczniowego wydania, w środku znajdziecie jak zwykle mnóstwo interesujących artykułów ;) Szczególnie polecam bardzo optymistyczne wspomnienie (i wizję na przyszłość zarazem) okresu świąteczno-noworocznego. Po takim tekście nawet chwytające za serce hasło reklamowe „nienawidzę świąt” okazuje się błahe.

Nie poczują się fani literatury oraz możliwości, na powraca bowiem fanfar konkurs za zadanie dokończenie historii.



zawiedzeni liczni własnych pisarskich karty *Marginesu* wśród dźwięków literacki. Tym razem stawiamy pewnej niebanalnej

Oczywiście najlepsze teksty zostaną umieszczone w następnym numerze a stosowne cyfry niewątpliwie znajdą się w dziennikach obok nazwisk ich autorów.

Dodatkowo mamy dla was recenzję najświeższego kinowego wielkiego powrotu agenta 007. Tekst jest rzecz jasna równie brawurowy jak najlepsze sceny pościgowe z serii o Jamesie Bondzie.

Wiedząc jak bardzo chcecie już sięgnąć po następną stronę, pragnę życzyć wszystkim Wam powodzenia w najbliższych szkolnych tygodniach, jak najbardziej pozytywnej klasyfikacji śródrocznej i prędko mijającego czasu, aby wreszcie można było powiedzieć: no to mamy ferie!

Maciej Łach



Wesołych Świąt Ameryko!

Święto Bożego Narodzenia to takie trochę zabawne święto, które obchodzą wierzący, wierzący ale niepraktykujący, a nawet niektórzy niewierzący – ot tak sobie, dla zasady. Wraz ze zbliżaniem się do nich, zaczynamy marzyć o odpoczynku od pracy czy to szkoły, a świąteczną atmosferę odczuwamy na długo przed nimi. W telewizji emitują reklamę Coca - - Coli, po obejrzeniu której mamy ochotę wyjść na dwór i wypić jak ten ich Mikołaj, buteleczkę tego cudownego napoju. Że co? Że niby gardło przeziębimy? Spokojna głowa, przecież można poprosić Gwiazdkę, aby wśród prezentów znalazły się też tabletki Strepils. Z kolei włączając radio, słysząc głos: „Kup swojemu psu 42” telewizor! Nielogiczne? Nieważne, przecież i tak liczy się tylko urodzinowa cena! Mediów Gwar, nie dla idiotów!”

W tym momencie pojawia się problem, skąd tu wziąć pięć patyków na tę plazmę, ale od czego są w końcu banki i przygotowane natenczas świąteczne pożyczki. Gdy już do Bożego Narodzenia będzie tuż tuż, idziemy na zakupy. Wiadomo, musimy wybrać prezenty, kupić duszonego [w akwariu] karpia, nowe bombki i oświetlenie (zeszłoroczne już niemodne) i całą masę innych niezbędnych rzeczy.

Następnie trzeba przygotować dania, ciasta, zrobić porządki, aż wreszcie umordowany człowiek pójdzie spać o północy. I oto nadchodzi wigilia, więc jak tylko pojawi się pierwsza gwiazdka, czyli gdzieś tak o 16:30, zasiadamy do kolacji. Najpierw dzielimy się opłatkiem, potem słuchamy kolędy puszczanej z radia, no i zabieramy się do rozpakowywania prezentów. Następny punkt programu to oczywiście jedzenie. Wszystko pięknie, ładnie, tylko stara babula coś psuje nastrój marudząc, że mięso, że post i że nie takie dawniej święta bywały. Cóż poradzić, nie zreformujesz takiej.

Aby umilić sobie spędzany wspólnie czas, można zobaczyć co leci w telewizji – Kevin? Nie.. Niech będzie coś mniej oklepanego i bardziej nastrojowego. Może Szklana Pułapka (babka znów coś mruczy pod nosem, przez co w głowie człowieka jedna myśl tylko się kotłuje: „a idźże...”)?! Na koniec wypada wybrać się na pasterkę – przed wyjściem jeszcze tylko szybko zerkamy na mapę, bo kto to wie, gdzie ten kościół stoi. W ten miły sposób mija nam wigilia, potem pierwszy dzień świąt... Z drugim jest ciut gorzej, bo kac daje się we znaki, a w kolejny, co ciekawe, jak wyjrzymy

przez okno, to zobaczymy, że cała dekoracja świąteczna zniknęła już z miasta. Tak oto, coraz bliżej do sylwestra, a jak wiadomo w tę noc trzeba się dobrze bawić, zdarza się ona przecież tylko raz w roku (co roku – khem, nieważne). I tak doczekaliśmy momentu w którym wybija godzina 00:00. Przepełnieni jesteśmy nadzieją, że ten Stary Rok + 1 będzie lepszy od poprzedniego. Zapewne zdarzy się coś niezwykłego, co odmieni diametralnie nasze życie, a my nie będziemy musieli nawet kiwnąć palcem ku temu.

Jan Kowalski budząc się w ten dzień, staje przed lustrem i mówi sam do siebie:

-Ech, święta, święta i po świętach..., ale zabawiłem się jak nigdy, prawda? Lecz com się umordował to też fakt – pff, w robocie se odpocznę. No, ale po tym co się wydarzyło, to już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Oczywiście – Kowalski mylił się. Zdarzyło się to 2 lutego, gdy wracając z pracy, przechodził obok kościoła i usłyszał głos organisty śpiewającego kolędę. Wielce się zadziwił.

marginsso@o2.pl

Łukasz Zaręba



Pierwsze kroki, szybki awans! cz.1

Osiągnąć sukces z gazetką szkolną już na początku “kariery”? Tak, to możliwe! Poniższy tekst jest tego najlepszym dowodem:

Powiem szczerze, Nawet nie wyobrażacie by po oddaniu pracy nie że zasiadając po raz sobie z jak bardzo błędną było żadnych wątpliwości, pierwszy w szkolnych świadomością żyłem że robiliśmy co w naszej ławkach Zespołu Szkół zakładając, że moje mocy, by było jak najlepiej. Łączności nie byłem obowiązki będą się Szlifowaliśmy nasz świadomy sukcesów, jakie ograniczały tylko do pisania „diament” dążąc wraz z redakcją artykułów. Redakcja do perfekcji. Udało się! szkolnej gazetki uda mi się potrzebowała praktycznie Skończyliśmy! Projekt osiągnąć. Nie myślałem, że całkowitej odnowy, świeżej wysłaliśmy na konkurs, pomimo chęci, dostanę krwi i pomimo tego, pozostało oczekiwanie szansę, by jako że zaczynało się robić na szczegółowe wyniki. Nie pierwszoklasista posiadać całkiem poważnie, humor uwierzycie jakie ogarnęło tytuł redaktora naczelnego, nikogo nie opuszczał. mnie zdziwienie, gdy poznając przy tym Już na początku wysoko zostałem zaproszony wspaniałych ludzi postawiliśmy sobie do gabinetu dzielających moje polonistycznego, by zainteresowania. usłyszeć, że jesteśmy w ścisłym finale

DZIENNIK POLSKI

O istnieniu poprzeczkę. Naszym i dokładnie 26 listopada o redakcji oraz naborze, jaki pierwszym celem nie było godzinie 11 mamy pojawić został przez nią otwarty, napisanie zwykłego numeru się na Wawelu, gdzie dowiedziałem się od dla uczniów, a stworzenie zaprezentowane zostaną swojego nauczyciela języka specjalnego wydania, które, wyniki ostateczne. polskiego na jednej jak sobie założyliśmy, Pomyślałem, z pierwszych lekcji. Jako zgłosimy do konkursu że wykonaliśmy kawał iż od czasu do czasu lubię organizowanego przez dobrej roboty i znalazły się podzielić się swoimi Dziennik Polski i Zamek osoby, które to doceniły. spostrzeżeniami z innymi Królewski na Wawelu. Największym szokiem ludźmi, a jak uważałem Ruszyliśmy pełną parą! okazała się jednak gala. to stanowisko odpowiednio Każdemu z nas Dopatrzywszy się się do tego nadaje, wraz przydzielone zostało jakieś czerwonego dywanu, z kolegami zgłosiłem się zadanie do wykonania - przekąski, nagród, a nawet na ochotnika do pracy. jedni pisali artykuły, inni paparazzi, mogliśmy Rozpoczęcie działalności zajęli się oprawą graficzną. poczuć się jak gwiazdy. nie mogło obejść się bez Na każdym kolejnym spotkaniu poruszaliśmy pierwsze spotkania, spotkaniu poruszaliśmy sporne kwestie dotyczące na które wszyscy sporne kwestie dotyczące przyszliśmy raczej wyglądu, ułożenia i jakości pozytywnie nastawieni. tekstów. Wszystko po to,

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



Pierwsze kroki, szybki awans! cz.2

Zasiedliśmy na Łączności w Krakowie. W ten sposób przygotowanych dla nas zdobyła znakomite zakończyliśmy pracę miejscach śledząc z uwagą 3 miejsce w konkursie na i triumfowanie nad wszystko, co przygotował specjalne wydanie gazety wydaniem pierwszego dla nas organizator. codziennej o triumfalnym numeru. Nie W końcu jednak nadeszła ta powrocie Jana III osiągnęlibyśmy sukcesu chwila – ogłoszenie Sobieskiego z odsieczy bez zwartej ekipy oraz wyników. Napięcia dodawał wiedeńskiej. Organizator naszych opiekunów fakt, iż zaczęto wręczył nam nagrody oraz mgr Katarzyny Sobieraj od młodszych uczestników, dyplom z gratulacjami. i mgr Tomasza a my sami musieliśmy Wszystkim uczestnikom Ślosarczyka, którym uzbroić się w cierpliwość zrobiono serię zdjęć, dziękuję w swoim i całej i czekać na swoją kolej. po czym można było udać redakcji imieniu. Liczymy Opłaciło się to jednak się na przekąskę na kolejne zwycięstwa w największym stopniu. i do domów. i uznanie w oczach Redakcja Zespołu Szkół czytelników.

Piotr Jeziorek

Konkurs literacki:

Spróbujcie napisać dalszy ciąg noweli o przygodach Giovanniego i Laury. Najciekawsze i najbardziej oryginalne propozycje nagrodzimy i opublikujemy w kolejnym numerze „Marginesu”!

Neapol. Uboga dzielnica miasta. Do okna na drugim piętrze nieśmiało zajrzało słońce. Unoszący się kurz obudził Giovanniego. Otworzył oczy, przetarł je dłońmi i spojrzał na zegarek leżący na stoliku przy łóżku. Zegarek ten nie był dla niego zwykłym przedmiotem. Było to jedyne bogactwo, jakie posiadał. Czasomierz był niewielki, złoty, na srebrnym łańcuszku. Dla Giovanniego miał on szczególne znaczenie, ponieważ dostał go od swojego dziadka. Giovanni chwilę potem wstał z łóżka zamknął okno i poszedł do łazienki. Spojrzał w lustro i ujrzał swoją twarz. Pomarszczoną, postarzałą twarz człowieka. Pomyślał: *Kiedy to ja byłem młody?* Następnie ponownie sięgnął do kieszeni i wyjął zegarek, otworzył go, spojrzał na godzinę. Na klapce zegarka widniało zdjęcie. Było to zdjęcie kobiety. Giovanni wyjął je, by przyjrzeć się mu z bliska - odwrócił i ujrzał napis: „Twoja Laura”. Przypomniał sobie

te słowa...

- *Przecież ja mam żonę – rzekł sam do siebie – prawda, mam... Ale czy na pewno? Prawdopodobnie zginęła w powstaniu kilkanaście lat temu.*

Zdjął obrączkę, która była symbolem ich małżeństwa i przeczytał napis po wewnętrznej stronie pierścienia: „I Cię nie opuszczę aż do śmierci – Twoja Laura”.

-*Tak. Kiedy widzieliśmy się poraz ostatni obiecałem mojej Laurze, że ją odnajdę, choćbym miał zginąć.*

Raz jeszcze spojrzał w lustro. I wtedy sięgnął pamięcią wstecz. To było jego wspomnienie...

Damian Orlof



Matura próbna

Ostatnie 9 miesięcy każdego ucznia szkoły średniej podświadomie podporządkowane jest zbliżającemu się w jego życiorysie wielkiemu wydarzeniu. Każdy z nich niecierpliwie i z ogromnym przerażeniem oczekuje nadejścia czegoś, co w niedalekiej przyszłości będzie dla niej/niego ogromnym ciężarem, albo zwiastunem wspaniałej, radosnej przyszłości.

Zwyczajowo, na początku drugiego trymestru mamy okazję po raz pierwszy zmierzyć się z tym wyzwaniem i dzięki życzliwości osób bardziej doświadczonych, mających już podobne przeżycia za sobą sprawdzić się w nowej roli.

W tym roku przygotowania naszych uczniów do odpowiedzialności za przyszłość wspomogło niezwykle szczodre

wydawnictwo Operon, dostarczając odpowiednie druki szkoleniowe i niezbędne każdemu „nowicjuszowi” informacje.

W wyznaczonym przez specjalistę terminie każdy zainteresowany stawiał się więc w odpowiednim miejscu. Rzecz jasna w holu gapie wbrew swoim oczekiwaniom zmuszeni zostawali do zawrócenia, sami „pacjenci” zaś otrzymywali wiadomość, że „to jeszcze nie czas na salę” (zwaną kolokwialnie rzeźnią).

Oczekując nie trudno było dosłyszeć głosy, iż będzie „On” albo „Ona” i nawet najbliżsi znajomi nie potrafili opanować emocji, niszcząc tym samym podniosły nastrój tego wydarzenia. Przecież to nie zaskoczenie, gdy już wszystko jasne! To nie ten triumf, euforia, pojawiające się, gdy ujrzysz po raz

pierwszy i ulgę w sercu odczujesz z pomyślnego przebiegu.

Nic natomiast nie zastąpi tej radości, malującej się na twarzach najbliższych, którzy po twoim wyjściu z miejsca kaźni zobaczą cię jeszcze w pocie, wyczerpanym, lecz jakże szczęśliwym, bo wciąż całym i zdrowym, ten pierwszy raz mającym za sobą!

Nieważne więc, co przez te dwie godziny (które zdają się być wiecznością, tak, że chcesz wykrzyczeć swoje cierpienie) się narodzi. Największą nagrodą jest poczuć to spełnienie, której przyjscie jest zwiastunem nowego etapu w twoim życiu.

I chociaż to tylko próbna matura, to wiesz, że od tej pory już nic nie będzie takie samo :)

Maciej Łach

“Quantum of Solance”

nowy film o super agencie:

„007 Quantum of Solace” jest to już dwudziesta druga odsłona filmu o przygodach najbardziej znanego Agenta 007 na świecie - Jamesa Bonda, który kontynuuje swoje przygody zapoczątkowane w poprzedniej części pt: „Cassino Royale”. Główną rolę w tym filmie zagrał Daniel Craig, którego mogliśmy ujrzeć w takich filmach jak „Renaissance”, „Bez skrupułów”, „Inwazja”, „Złoty kompas”

Wcielił się on po raz drugi w rolę Jamesa Bonda, agenta pracującego dla brytyjskiego

wywiadu, który podczas wykonywania kolejnych misji walczy z pokusą wyrównania osobistych porachunków.

Reżyserią tym razem zajął się szwajcarski scenarzysta Marc Forster, który początkowo realizował filmy dokumentalne. Można wspomnieć o takich dziełach jak „Chłopiec z latawcem”, „36” czy „Marzyciel”. Dzięki nim zyskał popularność i stał się ogólnie rozpoznawalny.

Tym razem akcja filmu rozpoczyna się w godzinę po zakończeniu „Cassino Royale”. Bond i M próbują dociec kto stoi

za szantażowaniem Vesper. Podczas przesłuchania Mr. White’a wychodzi na jaw, że to potężna, działająca na całym świecie organizacja, której celem jest przejęcie kontroli nad strategicznymi dla globalnej gospodarki surowcami. W pogoni za nią Bond rusza na Haiti, gdzie nie tylko trafia na trop złoczyńców, ale i poznaje również piękną, co bezwzględna Camille, która również ma do wyrównania kilka porachunków.

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



„007 Quantum of Solace” jako całość zrobił na mnie fatalne wrażenia. Choć zaczyna się widowiskowo, dwiema całkiem ciekawymi scenami akcji, już od samego początku widać jak wielce różni się od swoich poprzedników. Bond mści się za śmierć swojej ukochanej zabijając po drodze wszystkie osoby stojące mu na przeszkodzie. Czy takie postępowanie pasuje do Jamesa Bonda?

To już nie jest typowy Agent 007, którego pamiętamy z dawniejszych odsłon tej serii, posługujący się najnowocześniejszą technologią i przedstawiający się znanym na cały świat zwrotem :„My name is Bond, ...James Bond”. Te czynniki jak i wiele innych charakterystycznych dla jego postaci, nie zostały ukazane i to właśnie ich najbardziej brak w tej odsłonie.

Uważam, że niezła gra aktorska - bardzo realistyczna i dokładna, polepszała całościowe wrażenie po obejrzeniu filmu. Jeżeli chodzi o efekty jak i o dźwięk, były one oczywiście dopracowane z dużą dokładnością. Nowa technologia pozwalała na uzyskanie niezwykle realistycznych scen akcji. Dzięki nim wszystko wydawało się bardziej prawdopodobne i pozwalało na wcielenie się w daną sytuację.

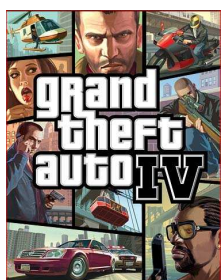
Moim zdaniem jedną wielką katastrofą był natomiast scenariusz, który sprawił, że można pomylić ten film ze zwykłym kinem akcji. Już sam początek wprawia widza w złość, z powodu niewyjaśnionego wcześniej związku z poprzednią częścią. Przez około pół godziny nie miałem pojęcia, kim była Vesper, czemu James Bond

chciał ją pomścić i na czym w ogóle polega jego zadanie.

Odcinki nowych Bondów mogłaby stać się wzorcowym kinem akcji, lecz zamiast wprowadzać coś nowego są niestety tylko kolejną jego składową. Mimo kilku zalet, film nie spełnił moich oczekiwań. Nie dorównał on poziomowi swoich poprzedników, co gorsza - wypadł na ich tle o wiele gorzej. Film ten jest dowodem na to, że nie zawsze liczą się tylko efekty specjalne, lecz równie ważna jest fabuła oraz zachowanie czynników charakterystycznych dla danego filmu. Osoby, zwracające na te elementy mniejszą uwagę być może będą się dobrze bawić na tym filmie, lecz ja stanowczo go nie polecam.

Konrad Madyda

Grand Theft Auto IV - recenzja gry:



Tytuł: Grand Theft Auto IV

Producent: Rockstar North

Wydawca: Rockstar Games & Take2 Interactive

Dystrybutor PL: Cenega Poland

Premiera: 29 kwietnia 2008 (Światowa), 2 grudnia PC (Ameryka), 3 grudnia PC (Europa)

Platformy: PC, PlayStation 3, Xbox 360

Wymagania sprzętowe*: Windows Vista – SP1 / Windows XP SP3; 1,5GB RAM/Vista,

1GB RAM/XP; wolne 16GB HDD; 256MB NVIDIA 7900 /
256MB ATI X1900; Intel Core 2 duo 1,8GHz /
AMD Athlon X2 64 2,4GHz

*Wymagania zamieszczone na opakowaniu GTA IV, ale jak wiadomo na takim sprzęcie płynna gra nie jest na razie możliwa - szczęście Rockstar pracuje już nad patchem, który ma to poprawić.

Grand Theft Auto IV można nazwać grą roku, a nawet grą wszechczasów! To dobrze czy źle? Dla graczy bardzo dobrze, bo mogą się już rozkoszować takim hitem, ale Rockstar będzie musiał się sporo namęczyć, żeby GTA V przebiło niemal idealną czwórkę! Ale nie ma co wybiegać w przyszłość.

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



Grand Theft Auto IV - recenzja gry:

Chciałbym przybliżyć wam rzeczywistości, jak inteligencja policji nieco GTA IV. Pewnie już słyszeliście o setkach błędów i problemów. Fakt, nie obyło się bez tego, ale na szczęście fani serii porady i odpowiedzi na większość pytań dotyczących kłopotów z grą umieścili już w sieci, więc wystarczy tylko poszukać. Poza problemami, w GTA możemy również zauważyć bardzo dobrze pomyślaną fabułę oraz realistyczne odwzorowanie rzeczywistości, które mnie najbardziej urzekło w tej grze. Po około godzinnej instalacji (15GB) i rejestrowaniu się do wszelkich potrzebnych usług, w końcu włączyłem grę. Co prawda już trochę podenerwowany tak długą instalacją, ale po tym co zobaczyłem, cały ten czas poświęcony na odpalanie GTA został w 100% zrekompensowany. Przełom pomiędzy San Andreas i czwórką jest ogromny. Pierwsze co zrobiłem, to oczywiście załatwiłem sobie samochód, żeby przekonać się czy naprawdę tak wiele się zmieniło pod względem odwzorowania rzeczywistości, zapowiadano. Hmm... - co prawda jest lepiej niż w poprzedniej części, ale sytuacja, w której policjant ma nas na muszce i nie strzela, mimo że my atakujemy jego kolegę, jest troszkę dziwna, ale cieszymy się, że choć trochę zostało to poprawione. Większych błędów ciężko się dopatrzeć, chociaż gdyby ktoś był bardzo na tym punkcie wrażliwy pewnie coś jeszcze by znalazł; w obronie GTA mogę powiedzieć, że te mniejsze błędy mogą być zrehabilitowane obecnością Polaków, których możemy spotkać na ulicy! To nie jest żart, idąc chodnikiem, możemy usłyszeć odzywki potraconych przez nas przechodniów w języku polskim!

Podsumowując wady i zalety Grand Theft Auto IV, mogę śmiało powiedzieć, że warto w to zagrać, bo każdy znajdzie coś dla siebie. Dobra, aczkolwiek krótka fabuła, raczej każdego wciągnie do świata GTA i prędzej czy później każdy stwierdzi, że w większym lub mniejszym stopniu warto było zagrać.

Patryk Chudecki

Horoskop Łączności na 2009 rok:



Baran

Osobnicy spod tego znaku nie cofną się przed niczym. Ich motto na najbliższe dni brzmi: „po trupach do celu”. Pomimo niepowodzeń w postaci źle złutowanych metali i poparzonych rąk, zwykle dochodzą do wniosku, że to tylko chwila słabości. W najbliższym czasie przyniesie to ze sobą niepożądane skutki. Dezorganizacja wszystkiego, nadmierne psucie sprzętu w Łączności - to domena na kolejne dni dla Baranów.



Byk

Zbyt duża wiara w swoje szczęście spowoduje, że brak identyfikatora i nieprzebrane buty to dla Byków rutyna prawdopodobnie do końca roku. Nie obejdzie się też bez uporczywego wypełniania kuponów od toto-lotka i pogryzionego fotela przy odsłuchiwanie wyników. Brak sukcesów wywoła spory stres, w efekcie czego u Byków utrwali się skłonność do ucieczek z lekcji.



Bliźnięta

Nad informatykami spod tego znaku zawiśnie czarna chmura. Całkowita niepamięć objawi się w zaniku umiejętności pisania stron czy programowania. Celem, jaki sobie założą, będzie skuteczne ukrywanie tych braków i wyklócanie się przy tym o swoje racje (oczywiście ich nie mając) z nauczycielami.



Rak

Najchętniej pominąłbym opisywanie tego znaku zodiaku. Wprawdzie sympatyczni osobnicy, ceniący sobie przyjaźń, bardzo lubią narzekać i zwać winę na innych. Ściąganie od nich na biologii w przeciągu kilku tygodni będzie w związku z tym nienajlepszym pomysłem. Raki czegokolwiek się nie dotkną – zepsują, winę zrzucą na innych i odejdą zadowoleni. Przy podjęciu każdej decyzji nie obejdzie się bez myśli „łatwiej się nie da?”.



Lew

Nauka to coś, czego Lwy nie znoszą, być może dlatego, że przychodzi im ona z największym trudem. Faktem jednak jest, że tabliczka mnożenia od niedawna nie sprawia im już problemów. Na większe sukcesy jednak podobnie jak Barany będą musieli poczekać, nie wykluczone, że dość długo. Atutem w tej sytuacji dla Lwów jest złota cierpliwość. Nie pomoże to jednak w ukończeniu szkoły bez większych problemów.



Panna

Świat byłby o wiele zdrowszy bez Panien... W ostatnim czasie dali o sobie znać swoim sprytem wykorzystywanym do robienia głupich żartów. Co więcej na tym się nie skończy i będzie jeszcze gorzej. Gdy wejdziecie do szatni i ujrzyście na ziemi potargane egzemplarze wczorajszego „Metra” od razu możecie być pewni, że to sprawka osobników spod tego znaku. Najbardziej denerwującą i ciężką do zniesienia dla otoczenia będzie ich duma i zadowolenie na twarzy po wykonaniu żenującego dowcipu.



Waga

Lenistwo dla Wagi to ostatnio priorytet i nic nie wskazuje na to, że sytuacja się zmieni. Ile razy już słyście od kolegi spod tego znaku „naprawdę na jutro już przyniosę ci Accessa”? W przypadku nauki sytuacja ma się tak samo do pisania (w przypadku uczniów) i sprawdzania (w przypadku nauczycieli) prac pisemnych. Zawsze odkładają to na ostatnią chwilę. Spore zaległości utworzone na wskutek nagminnego odkładania swoich spraw na potem sprawia, że osobnicy spod znaku Wagi zaczną się we wszystkim gubić. Te niemiłe przeżycia prawdopodobnie doprowadzą do poprawy stylu ich pracy.



Skorpion

Trudni do wytrzymania osobnicy spod tego znaku ostatnio dają się we znaki. Ich paranoja odbija się na otoczeniu. Lubią wychodzić z założenia, że wszyscy robią im na złość, wszędzie widzą spiski i zdradę. Efektem tego jest np. dokładne sprawdzenie komputera przed jego włączeniem – a nóż przygotował ktoś pułapkę?! Najgorsze jest to, że na poprawę się nie zanoszą i coraz częściej będziemy świadkami niecodziennych zdarzeń z udziałem naszych kolegów z pod znaku Skorpiona. Lepiej wyłączyć radiowęzeł!



Strzelec

Zniszczony długopis? Porysowany i potargany zeszyt? Od razu wiadomo, że to sprawka Strzelców. Od niedawna stali się oni maniakami opcji „Dotknij, sprawdź czy twoje. Nie? Zniszcz!” Co gorsza grzecznie potem pomagają w poszukiwaniu sprawcy, najchętniej wskazując na kolegę z ławki. W nowym roku za sprawą Jowisza (planety Strzelców) sytuacja ma ulec poprawie. Niestety jednak mogą pojawić się nowe kłopoty...

**Koziorożec**

Całe noce i dni spędzone przed komputerem powodują, że Koziorożce nieczęsto pojawiają się w szkole, usprawiedliwiając się przy tym chorobą żołądka. Być może dla innych uczniów jest to na swój sposób szczęście, bo gdy jednak Koziorożec przychodzi odwiedzić „budę”, chętnie deprawują młodzież. W czasach młodości ulubioną zabawą Koziorożców było zabieranie młodszym cukierków. Na podstawie gwiazd można stwierdzić, że błogie lenistwo Koziorożców zdecydowanie się rozwinie, w efekcie czego nie zobaczymy ich szybko w szkole, a już na pewno nie w pełni sprawnych.

**Wodnik**

Genialni i szaleni osobnicy, nie potrafiący wykorzystać swoich umiejętności. Lubią wyrwać się z lekcji i podpałać (w przypadku niepełnoletnich) papierosy na palarni. Pewni swojej genialności często wpadają w kłopoty nie umiając się z nich wyplątać. Widząc osobę, która rutynowo odrabia godziny w bufecie, bądź pewny – to Wodnik. Generalnie przyszłość dla samego Wodnika nie jest niespodzianką. Prowadzą oni życie według pewnego schematu: kombinowanie – kłopoty – kombinowanie.

**Ryby**

Ryby w ogóle nie powinny uczęszczać do Łączności. Dopuszczenie ich nawet do najmniej skomplikowanych urządzeń powoduje natychmiastowe ich zepsucie, a niekiedy doprowadza do katastrof m.in. wybuchów czy pokopania prądem. Często znajdują w tej sprawie porozumienie ze Strzelcami. Lubią popsuć coś w duecie. Nawet wróżki nie były w stanie przewidzieć efektów tych powiązań, stąd też niejasna jest przyszłość Ryb. Obawiamy się jednak, że następne ich doświadczenia życiowe mogą się źle skończyć.

Piotr Jeziorek

Warsztaty dziennikarskie:

Wizyta redakcji „Marginesu” w siedzibie „Dziennika Polskiego”:

Dnia 5 Stycznia 2009 roku odbyły się warsztaty zorganizowane w redakcji „Dziennika Polskiego”. Zajęcia te były nagrodą, którą wygrał zespół redakcyjny naszej szkolnej gazetki za zajęcie 3 miejsca w konkursie na temat Odsieczy Wiedeńskiej. Do gmachu redakcji przybyliśmy pełni werwy i entuzjazmu na samą myśl o możliwości poznania tajników dziennikarskiego fachu. Zostaliśmy przywitani w niezwykle gorący i miły sposób. Oprowadzał nas pan red. Maciej Kwaśniewski - dziennikarz z długoletnią praktyką i sporymi osiągnięciami.

Dziennikarska rzetelność

Wycieczkę rozpoczęliśmy od rozmowy w pokoju konferencyjnym.

Pan Kwaśniewski wprowadzał nas w arkana sztuki dziennikarskiego.

Dowiedzieliśmy się, że głównym zadaniem dziennikarza jest przedstawienie czytelnikowi skomplikowanej treści w łatwy i przystępny sposób. Spora część rozmowy dotyczyła moralności dzisiejszych dziennikarzy. Zwróciliśmy szczególną uwagę na zadania i obowiązki współczesnego dziennikarza, który powinien poszukiwać prawdy, a nie sensacji. Doszliśmy do wniosku, że nie wszystko nadaje się do opublikowania w prasie. Pan Kwaśniewski opowiedział nam

o niepisanym „prawie dziennikarskim” zakazującym fotografowania zwłok. Współcześni dziennikarze jednak powoli przestają zwracać na to uwagę. Tabloidy pokroju „Faktu” i „Super Expressu” w pogoni za sensacją posuwają się do łamania zasad prawdziwych mistrzów słowa pisanego. Tak oto mieliśmy do np. czynienia z publikacją zdjęć zwłok Waldemara Milewicza, martwego dziecka potrąconego przez samochód w Gdowie oraz wieloma innymi. To jednak nie wszystko - często tego typu gazety posuwają się do fałszu i manipulacji ludźmi publikując niesprawdzone informacje.



Warsztaty dziennikarskie:

Świetnym przykładem na to była historia opublikowana w jednej z gazet brukowych dotycząca alkoholu rzekomo płynącego w rzece zamiast wody w jednej z wsi. Niestety nie ma żadnej ustawy zakazującej powyższych praktyk, można się odwołać jedynie do etyki zawodowej. W pracy reportera trzeba pamiętać o tym aby nie zatracić i nie sprzedąć swoich ideałów. Można robić zdjęcia, które szokują, nie ukazując na nich śmierci. Ważne jest, żeby trzymać swój dobry smak, a nie dostosowywać się ślepo do ogółu. Bardzo często sam odbiorca kształtuje to co jest w gazecie, jednak czasem, dziennikarz musi mu pomóc wybrać co jest warte jego uwagi, co z kolei nie.

Blaski i cienie dziennikarskiego fachu

W czasie naszej rozmowy z panem Kwaśniewskim padło bardzo znaczące pytanie - „czy warto zostać dziennikarzem?”. Wyliczyliśmy szereg zalet, które niesie za sobą wybór takiej drogi życiowej. Człowiek pracujący w gazecie ma wiedzę o różnych informacjach z wyprzedzeniem, poznaje ciekawych ludzi, na każdym kroku może rozwijać różne swoje zainteresowania. Zawód ten jednak ma także oprócz blasków swoje cienie. Często zły artykuł może kogoś urazić, albo wręcz spowodować czyjeś kłopoty, można także stracić ludzki szacunek będąc nierzetelnym i niedokładnym. Wszystko sprowadza się tutaj do uczciwości i obiektywności. Dziennikarz musi przekazywać fakty, a nie swoje subiektywne zdanie. Jak mówi przysłowie - „gdzie dwóch Polaków tam trzy zdania”. Prawd jest zawsze tyle

ilu jest świadków zdarzenia, należy jednak umieć spojrzeć na wszystko sprawiedliwie. Zachowanie dystansu i rzetelności są tutaj sprawą kluczową.

Czy dziennikarstwa można się nauczyć?

Kolejną nurtującą nas kwestią był sposób nauki dziennikarstwa. Nie można go „wkuć” i nauczyć się jak formułki z książki. Dziennikarstwa uczy samo życie. Duże znaczenie dla dziennikarza ma bycie wszechstronnym, jak na prawdziwego humanistę przystało. Ważne jest też aby umieć dojrzeć dobry materiał wszędzie, na rogu, w sklepie, po drodze do pracy. Pan Kwaśniewski powiedział nam: „dziennikarz, który nie potrafi znaleźć kilku sensacji po drodze do pracy to nie dziennikarz”. By stać się dobrym reporterem należy zaczynać wcześniej i zdobywać umiejętności poprzez praktykę, a nie teorię. Każdy może spróbować swoich sił w tym jakże niezwykłym zawodzie. Usłyszeliśmy taką oto anegdotkę: „Trzy licealistki przyszły do mnie spytać czy mogą tu coś robić. Szczerze mówiąc nie miałem dla nich nic do roboty więc wysłałem je na Festiwal Kultury Żydowskiej. Będąc przy stoisku zajmującym się genealogią dziewczyny odkryły niezwykłą historię. Niemka przypadkowo będąca w Polsce jako turystka odwiedziła to stoisko. Jej nazwisko brzmiało jakoś znajomo dla pana z tego stoiska, więc postanowił je sprawdzić. Okazało się że ta pani ma żydowskie pochodzenie. Ta pani nigdy nie dowiedziała się tego gdyby nie przypadkowa

wycieczka do Polski. Te dziewczyny napisały o tym artykuł, który co prawda nie był doskonały, lecz naprawdę interesujący”. Dowodzi to, że dobry temat można znaleźć wszędzie jeżeli tylko się go szuka i ma się do tego żyłkę. Trzeba także pamiętać o tym, aby być twórczym, nie odtwórczym. Najlepszy temat to taki, który znajdujemy sami, a nie powielany z Internetu, telewizji czy innych źródeł.

Jak trafić do odbiorcy?

Poznaliśmy także parę gruntownych zasad prowadzenia gazety, które były dla nas bardzo pouczające. Gazetę należy przygotowywać z myślą o sprecyzowanym odbiorcy, którego chcemy zainteresować naszym produktem. W żargonie dziennikarskim taki odbiorca nazywany jest „target”- grupa docelowa. Ważny jest też format będący przetestowanym skutecznym programem skierowanym do targetu. Dzisiaj żadna gazeta nie utrzyma się bez wkładu zewnętrznego czyli reklam, ogłoszeń itp. Mając precyzyjny target i format możemy łatwiej wybrać komu oferujemy zareklamowanie się w tworzonej przez nas gazecie I komu możemy proponować owocną współpracę. Zadacie pewnie takie pytanie jakie i my zadaliśmy panu Kwaśniewskiemu, czyli czy da się sprawdzić kto właściwie nas czyta? Otóż dowiedzieliśmy się że i owszem są na to dwa sposoby.

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie)



Warsztaty dziennikarskie:



Pierwszy to badania socjalne prowadzone przez Związek Wydawców Prasy. Jednak pokazuje on zaledwie odbiorców mających do czynienia z gazetą, a nie faktycznych czytelników. Dla przykładu w pięcioosobowej rodzinie kupowana jest jedna gazeta, jednak faktycznych czytelników może być nawet pięciu. Kolejnym ze sposobów są badania fokusowe. Polegają one na spotkaniu kilku czytelników różnych gazet i wymianie swobodnych myśli i poglądów na temat tychże. Ważne jest aby ciągle dostosowywać swoją gazetę do wymogów odbiorców, swoiste poddawanie gazety szeroko pojętej ewolucji. Można także korzystać z trików typu dodawanie różnych akcesoriów i gratisów do gazety. Jednakowoż takie sztuczki mogą czasem zepsuć smak i przyjemność jaką daje samo czytanie gazety. Ważne jest też przywiązanie nie tyle do zawartości gazety, ale do tego czy jest „nasza”. Tym terminem określa się gazetę, z którą jesteśmy emocjonalnie związani. Jest wiele cech nadających gazecie markę emocjonalną. Dziennikarz powinien tak

przedstawić sprawy formatu światowego aby wydały się bliższe ludziom. Tak oto należy wyszukiwać to co łączy ludzi z danym zdarzeniem i właśnie to wykorzystywać. Ważna jest też szata graficzna, wyrobiona marka, dobra nawigacja i cała masa innych rzeczy.

W pokoju redaktora prowadzącego

Około godziny 12.30 udaliśmy się na dalsze zwiedzanie kwatery głównej „Dziennika Polskiego”. Zawędrowaliśmy do pokoju pana Marka Długopolskiego, który jest jednym z redaktorów gazety. To na jego barkach spoczywa obowiązek poskładania wielu artykułów w jedną kompatybilną całość. Zobaczyliśmy jak przebiega proces produkcji gazety. Zanim takie dzieło trafi do druku czeka je długa droga. Najpierw całość jest rozplanowywana w makiecie. Potem następuje przeglądanie prac i poprawianie ewentualnych błędów. Cały system przekazywania artykułów jest oparty o sieć i podział na działy (teczki). Pan Długopolski ma trudne zadanie, gdyż każdy tekst musi poprawiać sam, co jest bardzo czasochłonnym i odpowiedzialnym zajęciem. Po

złożeniu tekstów następuje podział na agencje, ponieważ zależnie od regionu Polski wydania gazety nieco się różnią. Sekretarz także ma wpływ na wydanie gazety, bo to on decyduje gdzie wstawić ogłoszenia. Oczywiście gazety są przygotowane na wszelkie możliwości. Jeżeli z jakichś powodów tekst nie jest gotowy, są zapasowe.

Łamanie i składanie gazety

Ostatnim punktem wycieczki było zwiedzanie pokoju, w którym dwanaście światłych umysłów pracuje nad tym abyśmy mieli zawsze świeże wiadomości na czas. Mowa tu oczywiście o ludziach przygotowujących poszczególne strony gazetki. W fotoedytorze następuje układanie, obróbka, zadawanie stylu, przygotowanie tytułu i wszystkie inne czynności nazywane w żargonie dziennikarskim „łamanie”.

Wyjście było bardzo udane, a same warsztaty były niezwykle pasjonującym przeżyciem. Być może niektórym z nas dane będzie jeszcze kiedyś odwiedzić „Dziennik Polski”, ale może następnym razem w charakterze prawdziwego dziennikarza.

Roman Franczak